Rok III. Lwów, 19 Kwietnia 1879. **Nr. 8.**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Otton Hołyński.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).

REDAKCYA, ADMINISTRACYA i EXPEDYCYA plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 : złr. półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

UWAGI.

tyczące się

sprowadzania wina do mszy św.

(Dok). III. Przytaczamy dwie kwestye ogólniejszej natury, dotyczące sprowadzania wina do mszy św., które rozbieramy nieco obszerniej, by wyjaśnić naszą sprawę.

A) W niektórych parafiach jest od dawna zwyczajem, że przełożony kościoła kupuje wino do mszy św. w oberży miejscowej. Wie o tem, że oberżysta sprowadza wino od żyda, i to go niepokoi, lecz boi się zerwać stosunek dotychczasowy z oberżystą, by nie narazić się na nieprzyjaźń. By jednak uspokoić swe sumienie, zapytuje właściciela oberży, czy jest przekonanym o tem, że wino jego jest naturalne, i otrzymuje od niego zapewnienie, że nie wątpi o tem ani na chwilę.

Pytanie zachodzi, czy przełożony kościoła może *tuta conscientia* kupować nadal wino do mszy św. od owego oberżysty?

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli o rozpowszechnionem za dni naszych fałszowaniu i sztucznem wyrabianiu wina, wynika, że każdy przełożony kościoła z wielką pilnością starać się o to powinien, by wino, do mszy św. przez niego zakupione, było czyste i naturalne, t. j. z winogron wytłoczone, a nie jakieś sztuczne; w razie bowiem przeciwnym nie byłoby ono *materia valida ad consecrationem* i konsekracya byłaby nieważną. Jeśli ma jakąkolwiek uzasadnioną wątpliwość, że wino to nie jest prawdziwe, nie wolno mu nadal używać go do mszy św. *Non licet enim in Sacramentis conferendis sequi opinionem probabilem de valore Sacramenti relicta tutiore*, jak to wyżej wykazaliśmy.

a) Na jakiejże więc podstawie może być pewnym w naszym przypadku przełożony kościoła, że wino z oberży, do której żyd wino dostawia, jest naturalnem, niefałszowanem? Wie z pewnością, że dostarczają go żydzi, t. j. rodzaj ludzi, którzy mszę św. uważają za najcięższy zabobon, nawet za bałwochwalstwo, ktorzy nadto, jak wiadomo, nie mają sławy, że wina przez nich dostawiane, są niefałszowane, a co najmniej, że są takiemi zawsze, za każdym razem — nie mówię już o tem, że nienawiścią pałają ku chrześcianom, i gotowi zawsze korzystać ze sposobności, by im szkodę wyrządzić. Nie podobna też, by nie wiedział, że handlarze win, zwłaszcza żydzi, nie zawsze zasługują na wiarę, gdy zapewniają, że mają wino tylko naturalne, niefałszowane. Mamy na to liczne dowody. Oberżysta zaręcza wprawdzie, że podług jego przekonania, wina jego są czyste; lecz któryż oberżysta wyzna bez ogródki, że wątpi o dobroci i czystości swego wina?

b) Lecz przypuśćmy, że oberżysta mówi zgodnie z swem przekonaniem. W takim razie zaręczenie jego dowodziłoby tylko, że on sam wina tego nie sfałszował, i że jest przekonanym, iż handlarze lub kupcy, od których bierze swe wina, naturalne, czyste wina mu dostawili. Nie wie jednakże tego, czy go nie oszukali, a nawet i tego, czy sami przypadkiem nie zostali oszukani. W przytoczonym więc przypadku nie może oberżysta o tem, o co tu głównie chodzi, dać zapewnienia, t. j. czy wino to jest niesfałszowanem, i dla tego pozostaje przełożonemu kościoła słuszna i uzasadniona wątpliwość co do prawdziwej czystości wina, które zakupuje z takiej oberży. Ponieważ zaś wątpliwość ta tyczy się *validitatem materiae* Sakramentu, względnie najśw. ofiary, obowiązany jest *sub gravi* upewnić się należycie, t. j. sprowadzać wino z takiego miejsca, na któremby mógł polegać z wszelką pewnością, że mu dostarcza wino naturalne.

c) Wątpimy w danym przypadku, czy przełożony kościoła tak jest pewnym w sumieniu, iż podjąłby zakład o znaczną sumę na dowód, że wino, którego używa do mszy św., a które pochodzi z oberży, wykaże się po chemicznem sprawdzeniu jako całkiem naturalne, niefałszo-

wane. Obawiałby się zapewne przegrać zakład. A miałżeby ważyć się używać do mszy św. wina, o którego przydatności i ważności jako materyi ma wątpliwość? I miałżeby ważyć się tego nawet z narażeniem się na niebezpieczeństwo, że konsekrowanie nie będzie ważnem, i że w takim razie obowiązkowi applikowania mszy św. nie uczyni zadosyć?

d) Ale zarzuci kto może: narażę się na nieprzyjaźń oberżysty, jeśli wina brać od niego zaprzestanę. Na to odpowiadamy, że taka błaha przyczyna, taki wzgląd nie ma tu znaczenia, gdyż nie wolno nigdy czynić dla przypodobania się oberżyście czegoś takiego, co sprzeciwia się postanowieniu Chrystusowemu. Jeśli mu zaś tak bardzo zależy na przychylności oberżysty, niechże sobie bierze od niego wino stołowe dla siebie i swych gości, lecz nie wolno mu brać od niego nadal wina do mszy św.

e) Dopóki można mieć wino do mszy św. od katolika, i to z wszelką pewnością czyste, nie sztuczne, o którego niesfałszowaniu otrzymać możemy sumienne zaręczenie a nawet zapewnienie pod przysięgą od osób, które wierzą w najśw. ofiarę, a nadto *wiedzieć mogą na pewno* o tem, o czem zaręczają, to istotnie obraża uszy chrześciańskie, kiedy słyszymy, że używa się do mszy św. wina, wprost lub pośrednio sprowadzanego przez żyda. Tu już przekracza się granice tolerancyi, tu chodzi już o coś więcej, niż o tolerancyą względem osób innych pojęć religijnych.

f) Na jeden ważny wzgląd zwróćmy jeszcze uwagę. Materya do najśw. ofiary jest oznaczona z ustanowienia Chrystusa Pana; jeśli jej nie używamy, konsekracya jest nieważną. Kościół nie może tu uzupełnić. *Ecclesia non potest hac in re supplere.* Niedbałość w tej sprawie byłaby przeto krzyczącym racyonalizmem w praktyce.

B. Niektórzy przełożeni kościołów sprowadzają do mszy św. wino bardzo tanie, a nawet najtańsze, jakie tylko dostać można. Rozumie się, że wino takie jest bardzo słabe, bardzo lichego gatunku. Za przyczynę podają, że „każde wino, byle było czyste, niefałszowane, nie popsute, jest materyą ważną do konsekracyi; czy gatunek jest dobry lub podły, to rzecz obojętna. A trzeba w ogóle przyznać, tak twierdzą, że rzadko się zdarza, by wina gatunku podłego, a więc bardzo tanie, były fałszowane, nie opłaciłaby się bowiem ta robota. Jest także w interesie kasy kościelnej, by jak najmniej wydawano pieniędzy.

Pytanie, czy można pochwalić taką praktykę?

Odpowiadamy, że nie możemy jej pochwalić.

Nie chodzi tu o to, by sprowadzać do mszy św. wino drogie, nawet zagraniczne; taka praktyka byłaby raz niebezpieczną, a powtóre zanadtoby wyczerpywała kasę kościelną, a w każdym razie sprzeciwiałaby się ogólnie przyjętej praktyce. Tu zachodzi pytanie, czy przełożony kościoła nie potrzebuje na to zważać, by wino do mszy św. używane było przynajmniej w znaczeniu powszechnie przyjętem winem dobrego gatunku. W tym względzie możemy powołać się na powagę znakomitą, a mianowicie na wiedeński synod prowincyonalny z r. 1859, który tak orzekł w tej sprawie: *Religiosa impendatur cura, ut purissima, aptissimaque sit materia in Domini Dominantium corpus et sanguinem convertenda. Hostiae sint ex tritici farina et aqua naturali confectae, macularum expertes, recentes. Vinum, si haberi potest, seligatur album: nunquam non purum — et bonum. Intolerabile esset, si ad tantum mysterium adhibeatur vinum, quod convivis apponere ecclesiae rectorem puderet.*

I istotnie wymaga tego poczucie religijne i szacunek ku ofierze najśw., a razić muszą ucho chrześciańskie wymówki tak błahe i skąpstwem tchnące, jak ta, że należy kasie kościoła oszczędzić grosza.

Zdanie też, które słyszymy często, że wina gatunku podłego rzadko są fałszowane, może w ogóle zgadza się z prawdą; wszelako nie zawsze. I co do takich win ostrożność wielką zachować należy. Są bowiem wina gatunku lichego, będące raczej mixturą z wody i wina, albo płynem jakimś kwaskowatym, a nie winem rzeczywistem, a nawet są tanie wina sztucznie zrobione, w których nie ma ani kropli z winogron. Sztuka nowoczesna wyrabiania win rozciąga się i na gatunki słabe i tanie. Prócz tego uwzględnić należy, że wina słabe, lichego gatunku, łatwiej się psują, rychlej rozkładowi podlegają i kwaśnieją, przez co do mszy św. wkrótce stają się nieprzydatne.

Poprzestańmy więc twierdzić, że korzystniejsza używać do mszy św. win tanich; wino albowiem dobrego gatunku jest i w tym względzie przydatniejszem i korzystniejszem, a w każdym razie odpowiada lepiej czci i szacunkowi, jaki winniśmy mieć ku Najśw. Ofierze.

IV. Co czynić, byśmy mieli do mszy św. wino, o którembyśmy z wszelką pewnością wiedzieli, że jest szczerem *vinum de vite?*

Zadaniem jest pastoralnej nauki dać odpowiedź wyczerpującą na to pytanie; my ośmielamy się podać tylko niektóre w tym względzie projekta:

a) Jak podaje *Amberger* w swej teologii pastoralnej (II. 345.) istnieje w Regensburgu ustawa dyecezalna, zabraniająca powierzać dostawianie wina do mszy św. komu innemu, prócz zarządcy parafii lub też w szczególnych przypadkach innemu, wszelką rękojmię dającemu kapłanowi. Podobne rozporządzenie przydałoby się i w naszych dyecezyach. Dostarczanie wina do mszy św. przez kupców, oberżystów, handlarzy win i t. p. uważamy za nieodpowiednie, za niestósowne. Bo najprzód dostawianie tak ważnej rzeczy jak *materia consecrabilis* do najśw. Ofiary nie jest przedmiotem handlu lub spekulacyi; powtóre nie mają zwykle tacy przedsiębiorcy i przemysłowcy należytego pojęcia o tem, jak ważnem w skutkach jest dostarczanie wina do najśw. Ofiary, a wreszcie uczy nas doświadczenie, jak lekko sobie ważą, nawet dobrze myślący kupcy, sprawę tę pomimo upomnień kapłańskich. Powszechne rozporządzenie dyecezalne w tym względzie usunęłoby także wymówkę niektórych duchownych, że nie chcą narażać się na nieprzyjaźń oberżysty lub kupca i dla tego nie mogą łatwo zaprzestać kupować od nich wina do mszy św.

b) Zdaniem naszem należałoby i u nas zaprowadzić

zwyczaj, według którego tylko zaprzysiężone, a przez Władzę dyecezalną wybrane i wyznaczone osoby dostawiałyby wina mszalnego do wszystkich kościołów dyecezyi. Normą dla Władzy dyecezalnej w wyborze osób, potrzebnych do tego obowiązku, mogłoby być rzetelne i sumienne dotychczasowe prowadzenie handlu a przytem w ogóle nienaganne religijne i moralne prowadzenie się dotyczących osób. Wybór taki należałoby uczynić z wielką starannością: boć właśnie pomiędzy naszymi handlarzami i kupcami win trudno dziś bardzo o wierzących i sumiennych katolików, są to *rari nantes in gurgite vasto*. Większą ich liczbę stanowią żydzi, lub katolicy obojętni zupełnie w rzeczach wiary, więc ludzie, u których nawet nie można przypuszczać staranności w dostarczaniu wina jako *materia consecrabilis*. Do tych rękojmi, w wyborze starannym zawartych, potrzebaby jeszcze, by Władza dyecezalna zobowiązała pod przysięgą tychże dostawicieli czyli liwerantów. Jak wolnemi są moralne pojęcia dzisiejszych kupców, nie potrzeba dowodzić, nawet lepsi z nich zarażeni są laxyzmem co do sumienności. Zobowiązanie więc przysięgą osób tych, by dostarczali wina naturalnego, byłoby nieodzownie potrzebnem.

c) Do dostarczania wina do Ofiary najśw. mogliby być upoważnieni tylko producenci win, lub też kupcy win, będący zarazem ich producentami, więc posiadający winnice. Sztuka bowiem fabrykowania win nie zaczyna się dopiero u kupców. Już *ab ovo* a raczej *ab uva*; już w rękach producentów bywa wino fałszowane, sztucznie „polepszone“ i pomnożone. Przeto i najsumienniejszy kupiec nie może zaręczyć za prawdziwość win, które nabywa i sprzedaje. Może wprawdzie sądzić jako znawca o ich treści i dobroci, ale czy wino te własności posiada z natury, lub czy mu ich sztucznie dodano, tego nie zdoła, jakeśmy wykazali wyżej, zwłaszcza przy metodach fałszowania subtelniejszych, nawet chemik osądzić.

Tylko w razie, gdy sam posiada winnicę, więc produkuje wina, lub zakupuje winogrona, by z nich wino wytłoczyć, może kupiec zaręczyć z wszelką pewnością, że ma wina naturalne lub fałszowane.

d) Jeszcze jeden projekt przychodzi nam na myśl. W krajach, obfitujących w winnice, coraz częściej podnoszą się w czasopismach kościelnych głosy, zapytujące czyby nie dało się urządzić sprawy tej ważnej w ten sposób, iżby dyecezya własną miała winnicę jedynie do wina mszalnego dla kościołów dyecezyi, będącą pod dozorem i szczególną pieczą jednego lub więcej kapłanów, od Władzy dyecezalnej upoważnionych? Jeśli Wacław św. król czeski, jak czytamy w żywocie jego*), kłosy pszeniczne sam zżynał, mąkę z nich wyrabiał i sam piekł opłatki, a także wino do mszy św. własnemi wytłaczał rękami, to z pewnością nie ublizałoby godności żadnego kapłana zajmować się winnicą w tym zwłaszcza chwalebnym celu.

*) *Brev. Rom. d. 28 Septembr. Lectio V*: Summa religione sacerdotes veneratus, *suis manibus triticum serebat, et vinum exprimebat*, quibus in Missae sacrificio uterentur.

U nas w Polsce nie może być mowy o winnicy własnej, skoro nie sprzyja nasz klimat uprawie wina. Natomiast jednak mamy w sąsiedztwie, na Węgrzech, podostatkiem wina. Otóż zapytujemy, czy nie byłoby rzeczą możliwą, gdyby który z kapłanów, lub osoba, posiadająca zupełne zaufanie, udawała się corocznie w czasie winobrań do Węgier i tam uzyskawszy pod własnym okiem świeżo wytłoczone wino, sprowadzała je do kraju w większej ilości n. p. dla całego dekanatu, jeśli nie dla całej dyecezyi?

Sprawa ta, godna głębszego zastanowienia się nad nią z powodu swej ważności. Wskazówki praktyczne, któreby nam w tym względzie podać zechciano, chętnie przyjmiemy

---

Jeszcze nieco o dyspensach małżeńskich.

Przepisy kościelne wymagają, aby w prośbach o dyspensę od przeszkód małżeńskich zawsze wyrażoną była także *copula incestuosa inter sponsos habita* jeżeli takowa rzeczywiście zaszła, a to pod rygorem nieważności uzyskanej dyspensy, która w razie zamilczenia powyższej okoliczności uważaną jest jako *subreptitia*; nieważną jest także dyspensa, *si sponsi copulam incestuosam admiserint vel iteraverint* już po podaniu prożby, lub nawet post *dispensationis expeditionem, sed ante ejusdem executionem*. Tak nieważne dyspensy mogą być rewalidowane tylko przez świętą Stolicę Apostolską, albo przez biskupów, o ile do tego są od Niej upoważnieni. Takie upoważnienie posiada wielu biskupów, a między nimi i galicyjscy na mocy tak zwanych *facultates quinquennales*, przez św. Kongregacyę Penitencyaryi im udzielanych; jednakże upoważnienie to ogranicza się do wypadków, w których stopień pokrewieństwa lub powinowactwa nie jest bliższym od trzeciego, i gdzie *copula incestuosa occulta remanet*. Dotyczący bowiem ustęp XIII wspomnianych *facultates* tak opiewa: *„Dispensandi super impedimento tertii, seu tertii et quarti, vel quarti simplicis gradus, sive graduum Consanguinitatis, vel Affinitatis, super quo, seu quibus obtenta fuerit dispensatio ab Apostolica Sede, et in litteris hujusmodi dispensationis reticita fuerit incestuosa copula, quae tamen occulta remaneat. Ac etiam dispensandi, seu revalidandi ejusmodi litteras irritas ac nullas redditas ex incestu, sive post petitam dispensationem, sive post illius expeditionem, et ante respectivam executionem patrato, ac iterato usque ad eandem executionem, in casibus semper occultis, sive agatur de Matrimonio contrahendo, sive jam contracto, monitis in Matrimonio contracto putatis Conjugibus de necessaria mutui consensus secreta renovatione: injuncta in singulis casibus congrua poenitentia salutari“*.

Ponieważ zaś w tym ustępie jest wzmianka tylko o dyspensach przez św. Stolicę Apostolską udzielanych, powstało u niektórych mniemanie, że wyżej wspomniony rygor nieważności tyczy się tylko dyspens, przez samą św. Stolicę Apostolską udzielanych,

nie zaś takich, które przez biskupów, władzą, przez św. Kongregacyę *de propaganda fide* im delegowaną *pro utroque foro*, udzielone zostały, jak n. p. w trzecim lub czwartym stopniu pokrewieństwa lub powinowactwa, albo od przeszkód *publicae honestatis*, *cognationis spiritualis i t. p.* a to tem bardziej, że biskupi, dając takie dyspensy, pospolicie nie mają *intentionem irritantem*.

Mniemanie to błędnem się okazało; albowiem gdy ś. p. biskup moguncki Emanuel Ketteler w piśmie z dnia 15 lutego 1868 zapytał św. Stolicy Apostolskiej: „*Utrum dispensationes super impedimentis consanguinitatis vel Affinitatis vigore earundem (scil. quinquennalium) facultatum impertitae, per reatum incestus inter Oratores commissi, sed in precibus reticiti, vel post missas preces patrati vel iterati, reddantur invalidae et irritae, licet executor hanc irritantem intentionem in exequendis hujusmodi dispensationum litteris non habuit?*“ odpowiedziała św. Kongregacya *de propaganda fide* 16 czerwca 1868: „ . . . *respondi posse videtur... ex stylo Curiae Romanae tanquam subreptitium haberi rescriptum, quando in precibus crimen hujusmodi reticitum fuerit*“. *(Vering Archiv für katholisches Kirchenrecht* tom 21 str. 170 *i Münsterer Pastoralblatt* rocznik 1873. str. 39).

Wyraźniej jeszcze i bardziej stanowczo rozstrzyga tę wątpliwość Instrukcya św. Kongregacyi *de propag. fide* z dnia 9 maja 1877, podana w „Bonus Pastor“ nr. 6 z dnia 22 marca 1879. Wyliczając bowiem punkta, które w prośbach o dyspensę wyraźnie wymienić należy, „*ita, ut si etiam ignoranter taceatur veritas, aut narretur falsitas, dispensatio nulla efficiatur*“ powiada w punkcie 7mym: „*Copula incestuosa, habita inter sponsos ante dispensationis executionem, sive ante, sive post ejus impetrationem sive intentione facilius dispensationem obtinendi, sive etiam seclusa tali intentione, et sive copula publice nota sit, sive etiam occulta*“ i dodaje zaraz: „*si haec reticeantur subreptitias esse, et nullibi, ac nullo modo valere dispensationes super quibuscumque gradibus prohibitis consanguinitatis, affinitatis, cognationis spiritualis et legalis, nec non et publicae honestatis, declaravit S. Congregatio S. Officii Fer. IV 1 Aug. 1866*“.

Nareszcie w końcowym ustępie zamieszcza wspomniona Instrukcya przestrogę: „*Haec pro oculis habere debent non modo qui ad S. Sedem pro obtinenda aliqua matrimoniali dispensatione recurrunt, sed etiam qui ex pontificia delegatione dispensare per se ipsi valent, ut facultatibus, quibus pollent, rite ut par est, utantur*“.

KORRESPONDENCYE.

Z dekanatu rzeszowskiego. (*Rekolekcye dla ludu*). Nie dawno temu wspomniano w korrespondencyi „z Przemyśla“, że w dyecezyi przemyskiej zaczynają wchodzić w życie rekollekcye parafialne dla ludu. Otóż pod tym względem, mogę wam dokładniejszych udzielić wiadomości, a mianowicie, że w roku bieżącym w dekanacie rzeszowskim odprawiono rekollekcye dla ludu w 3 parafiach, to jest: w zapusty w Łące a na początku postu równocześnie w Stobiernej i w Słocinie. W przeszłym roku odprawiły się takie rekollekcye w Przybyszówce pod Rzeszowem. Skoro księża sąsiedzi naocznie przekonali się o niezwykłych, rzec można, cudownych skutkach rekollekcyj, zaraz zapragnęło kilku z nich takie same w parafii swojej urządzić. Jakoż za łaską Boga, jak wspomniałem, w tym roku w 3 parafiach je odprawiono. Rekollekcye dla ludu trwają przez cztery tygodnie i odprawiają się w ten sposób, że przez 3 dni dla każdego stanu osobno X. Missyonarz udziela nauk, których jest 4 lub 5 dziennie, a mianowicie: wykładane bywają w szczególności cztery rzeczy ostateczne i odprawia się rachunek sumienia podług 10 Bożych przykazań. Jestto więc gruntowne przygotowanie ludu do świętej spowiedzi, bo też głównym celem tychże rekollekcyj jest właśnie to, aby parafianie godnie przystąpili do sakramentu pokuty, i aby niejeden z drogi występku na drogę cnoty był sprowadzony, według słów świętego Augustyna „Ille recte novit vivere, qui recte novit confiteri“, i indziej: aut poenitere, aut ardere“. Zazwyczaj odprawiają w pierwszym tygodniu rekollekcye ojcowie, w drugim matki, w trzecim młodzieńcy, w czwartym dziewczęta. Jak missye parafialne dla ludu są ogromnej doniosłości, tak powiedzieć można, że rekollekcye dla ludu jeszcze wyżej stoją, bo przy tych ostatnich nie ma tego rozbicia ducha, jakie niekiedy się trafia podczas missyi, gdzie, jak zwyczajnie, przy wielkiem zgromadzeniu ludu z rozmaitych okolic, mnóstwo też gromadzi się przekupniów i kramarzy. Podczas rekollekcyj zachowuje się milczenie, nie ma też ludu z dalszych okolic, jedynie tylko swoi parafianie się gromadzą, a niekiedy z ościennych i tylko najbliższych parafij niektórzy przychodzą, aby w rekollekcyach uczestniczyć. Nie ma też sprzedających ani kupujących, bo kramarze i przekupnie nie mają interesu się zjeżdżać. Wszystko odbywa się w cichości i skupieniu ducha, przeto też i owoce duchowne z takiego nabożeństwa muszą być większe. Byłem sam świadkiem takich rekollekcyj parafialnych i zdumiewałem się, a z radości mimowoli łzy do oczu się cisnęły, kiedy patrzałem na ten lud skruszony i pokutujący. Prawie wszyscy uczestniczący w rekollekcyach odprawiają spowiedź świętą generalną i to z wielką skruchą i żalem. Ilu zaś przy tej sposobności bywa spowiedzi naprawionych, ile z drogi występku na drogę cnoty sprowadzonych, wiedzą tylko kapłani, którzy słuchają spowiedzi świętej po takich rekollekcyach. Rekollekcye dla ludu, to prawdziwe dzieło odrodzenia parafii. Kto z księży proboszczów pragnie, że tak powiem, parafię na nogi postawić, mieć wdzięczny grunt do pracy, a wreszcie zyskać sobie stanowcze zaufanie parafian, ten niech urządzi u siebie rekollekcye dla ludu, a przekona się pewnie o tej prawdzie. To też jak lud nasz umie cenić pracę i poświęcenie się kapłana dla parafii, dowodem jest to, że wszędzie, gdzie tylko takie rekollekcye odprawiono, lud, rzewną wdzięcznością przejęty, przychodził na plebanię dziękować swemu duszpasterzowi i księdzu Missyonarzowi za to, że mu, jak się wyrażali, taką ucztę duchowną wyprawili. Słyszałem zaś z autentycznego źródła, że w kilku parafiach gra-

niczących z temi parafiami, gdzie te rekollekcye się odbywały, przychodziły deputacye parafian do plebanów z prośbą, aby im podobne nabożeństwo odprawili, a nawet wyrażali się, że gotowymi są przyczynić się do opędzenia kosztów na takie rekollekcye. Lud nasz polski jest prawdziwie i gruntownie religijny, dla tego zwykle z zajwiększą ochotą i przyjemnością gromadzi się tam, gdzie podobna praca apostolska się odbywa. Trzeba nam kapłanom duszpasterzom pragnienia duchowne tego ludu zaspokoić, a wtedy lud nasz zabezpieczymy niezawodnie przeciw zgubnym wpływom socyalizmu, nihilizmu i innym podobnym teoryom. Dodać winienem, że w roku bieżącym udzielał rekollekcyj parafialnych w Łące i Słocinie O. Ciszek, a w Stobierny O. Adler, obaj z T. J.

* * *

Z nad Strwiąża 6 kwietnia. (*Poświęcenie nowo wystawionego kościółka w Czernichowie*). Wieś Czernichów, dwie mile od Sambora odległa, należała dawniej do parafii o. ł. samborskiej i odkąd istnieje nie miała ani kościółka ani cerkwi. Zdarzało się często, zwłaszcza na wiosnę lub w jesieni, gdy wody Strwiąża szeroko się rozlawszy, utworzyły jedno wielkie jezioro i popsuły drogi, że ani Rusini do Zagórza do cerkwi, ani Polacy do kościoła w Samborze dostać się nie mogli. Ś. p. ks. kanonik Jedliński, proboszcz samborski, chcąc potrzebom swych parafian w Czernichowie przyjść w pomoc, ofiarował na postawienie kościółka 100 zł. Inicyatywa była, lecz brakło wykonawcy. Sędziwy ten pasterz, nie czując się na siłach uczynienia czegoś więcej dla tej miejscowości, odstąpił za zezwoleniem władzy duchownej wieś tę parafii obrządku łać. w Kalinowie i zrzekł się na rzecz przyszłego kościoła renty, którą za dziesięcinę z Czernichowa pobierał. Przed kilku laty cała wieś prawie spłonęła ogniem, a ubóstwo i nędza ztąd powstała, myśl wystawienia kościółka w daleką zdawały się usuwać przyszłość. Atoli zaledwo na spalonych zgliszczach i popiołach nowe stanęły chaty, ks. Wojciech Szmuc, proboszcz kalinowski, podjął na nowo myśl ks. Jedlińskiego, i z pożądanym skutkiem zapukał do serc szlachetnych, znanych z ofiarności osób. Pierwsza, która z znacznym pospieszyła datkiem, była pani Eligia Grossowa. Najjaśniejszy Pan darował 200 zł., zaś pan Mieczysław Lewicki, marszałek powiatu rudeckiego, dziedzic Koniuszek siemianowskich, Zagórza i Czernichowa, dał wszystek potrzebny materyał dębowy. Ks. Wojciech Szmuc, osiągnąwszy w krótkim czasie tak znaczny rezultat, porozumiawszy się z włościanami czernichowskimi, udał się z nimi osobiście do miejscowości Spryni, zakupił potrzebną ilość jodeł, które Czernichowianie darmo zwieźli, i w jesieni r. 1878 stanęły ściany pod dachem. Dany w darze od księdza Gruszczyńskiego z Strzałkowic ołtarz odnowiono pięknie i umieszczono w nim obraz olejny nowy, przedstawiający Pana Jezusa, gdy św. Piotrowi klucze królestwa Bożego oddaje (dar p. Eligii Grossowej), zaś panie Siemianowskie haftują obrusy, ręczniki, poduszki i t. p. dla kościółka czernichowskiego. Brakowało dzwonów, ale i ten brak uzupełnił ks. Schmuc, bo zebrawszy z dobrowolnych ofiar 90 zł. podczas największych zawieji śnieżnych udał się sam do Lwowa i zakupił dwa dzwony, które umieścił następnie na dzwonicy. Dotąd nie ma jeszcze organów, lub przynajmniej fisharmonii, brak na to funduszu, ale może Bóg zeszle jeszcze jakiego wspaniałomyślnego ofiarodawcę.

Gdy już wewnętrznego urządzenia, o ile konieczna potrzeba wymagała, dokonano, postanowiono przystąpić do poświęcenia nowego domu Bożego. Ks. Kalikst Gross, dziekan samborski, wyjednawszy sobie potrzebne pozwolenie od Najprzew. Arcypasterza, miał dokonać tego obrzędu w dzień św. Macieja apostoła. Że jednak pora była bardzo nieprzyjaźna, a drogi nie do przebycia, musiano ten obrzęd odłożyć na dzień 3 kwietnia. W dniu tym przybył ks. kan. Gross z ks. Pantołem wczas rano i o godzinie 8 rozpoczęli świętą ceremonię poświęcenia kościółka i dzwonów co trwało do godziny 10. Pierwszy mszę św. czytaną odprawił ksiądz Pantoł, poczem wotywę ruską odśpiewał ks. Leoncyusz Manasterski, pleban r. gr. z Zagórza. O godzinie 11½ dzwony i strzały moździerzowe zapowiedziały uroczystą sumę, którą ks. Kalikst Gross w asystencyi kleru łacińskiego odśpiewał. Kazanie powiedział proboszcz rudecki; wykazał ogrom szczęścia, jakie spływać będzie na gminę z tego przybytku Bożego, w którym Bóg utajony pod postacią chleba przemieszkuje, w którym się ofiara bezkrwawa spełnia, bo to dom modlitwy, skarbnica łask sakramentalnych. Wezwał obecnych do wdzięcznej modlitwy za tych, którzy się do wystawienia tej świątyni przyczynili. Zwracając się zaś do dziedzica miejscowego, rzekł: „Przezacny mężu Mieczysławie! Kronika rodowa twoja zapisana pięknemi czynami twych przodków dla Kościoła i ojczyzny. Gdy się twojemu pradziadowi Mikołajowi na Siemianowie Siemianowskiemu, oboźnemu koronnemu w roku 1703 urodził syn, w ten sposób prosił, by akt chrztu po polsku w metrykach rudeckich zapisano: „Na cześć, na chwałę Boga Wszechmogącego i na obronę wiary rzymsko katolickiej urodził mi się syn Piotr“. Tem więc uroczystem wyznaniem wskazał cel życia wnukom i prawnukom swoim t. j. chwałę Boga i obronę wiary katolickiej. Toć i ty, zacny mężu, pomny posłannictwa rodowego, gdybyś nawet nie miał innych pięknych czynów do zapisania w swej kronice rodzinnej, toć już ta sama świątynia Pańska, twą pomocą i staraniem wzniesiona, jest śliczną perłą w twym klejnocie rodowym“.

Cały obrzęd poświęcenia kościółka odbył się bardzo uroczyście. Łzy radości i wesela spłynęły obficie po licach poczciwego ludu. Niestety jedna tylko struna nieharmonijna popsuła cały ten tak wzniosły obrzęd. Oto ks. L. M., proboszcz r. g., chcąc sobie zapewnić prawo zarządu, czy współrządu kościoła, lubo się sam niczem do budowy nie przyczynił, sprowadził obraz św. Mikołaja z cerkwi zagórzeckiej, chciał go umieścić po nad św. Piotrem, przez co cały ołtarzyk byłby oszpecił, a gdy go jednak w końcu z wielkim mozołem dziedzic miejscowy od tego odwieść zdołał, umieścił go na ścianie obok ołtarza, wbił dwa lichtarze w ścianę, zapalił świece i lampę i postawił stolik na chleby, aby okazać, że i on tu rządzić może. Mimo, że go dziekan uprzejmie upraszał, by nowości nie wprowadzał, że to kościół staraniem ks. Szmuca postawiony, że sobie bez tych przydatków może nabożeństwo odprawiać a do zarządu się nie mieszać, roznamiętniony po nabożeństwie przy ludziach wykrzykiwał:

„ściany nasze, ołtarz wasz“. I znowu jeden przykład więcej ucisku rutenizmu przez narodowość polską!

* * *

Z nad Dniestru. *(Zimowe prace OO. Missyonarzów.)* Czytując w czasopismach Waszych korrespondencye z dyecezyi przemyskiej, cieszę się serdecznie, widząc, z jaką łatwością i z jakim skutkiem urządzane tam bywają missye dla ludu, a co więcej nawet rekollekcye w pojedyńczych parafiach. Cieszę się, powtarzam, szczerze zarówno z tymi, którzy z bliska patrzą na owoce swych pasterskich zabiegów. Równocześnie atoli przychodzi mi na myśl: Łatwo wam urządzać missye i rekollekcye dla ludu, gdy cała najczęściej parafia razem, a co wieś niemal brat sąsiad, skory dopomódz w mozolnej pracy. Ale nie wiem, czy poszłoby to tak łatwo, gdybyście się szan. bracia ujrzeli w parafii wśród naszej Rusi, gdzie w miejscu zaledwie kilka set dusz, a reszta w kilkunastu wsiach, o mil kilka rozsianych po kilka lub kilkadziesiąt dusz? Sprowadźże ich tu naraz na missyą i każ im się żywić dni kilka, a choćby się to i udało, przemawiaj do nich choćby najgorręcej, gdy oni, odwiedzając zaledwie raz do roku swój kościół, nie znają pierwszych zasad katechizmu. O tak szan. Bracia! nie łatwe to u nas pasterzowanie. A jednak trzeba robić co można i rzeczywiście robi się u nas w tej mierze wiele a Bogu dzięki coraz więcej.

Ponieważ najważniejszą rzeczą obznajomienie ludu, rozrzuconego po wsiach, z zasadami wiary, więc słusznie na to przedewszystkiem zwracają uwagę gorliwi proboszczowie. Że jednak trudno proboszczowi opuścić parafią na czas dłuższy, więc umieją sobie radzić w ten sposób, że zapraszają XX. Missyonarzy. I tak w parafii zaleszczyckiej pracowali tej zimy, począwszy od Trzech króli przez cztery tygodnie, zaproszeni przez miejscowego proboszcza księża Missyonarze Towarzystwa Jezusowego: OO. Baczyński i Sebastyański tym sposobem, że objeżdżali wioski należące do parafii i w cerkwiach, kaplicach, szkołach wykładali nauki katechizmowe. Co więcej, odwiedzali oni wszystkich łacinników we własnych ich domach, zachęcając do wzajemnej zgody, pracy i szanowania porządku i t. p. Przez dwa tygodnie pracowali w samych Zaleszczykach, katechizując codziennie w kościele i po domach, przy czem nie obeszło się nigdy bez wieczornej nauki, którą miewali w kościele. Ostatnie zaś dni zakończyli trzydniowem nabożeństwem o 5 naukach dziennie. Nie mówiąc o ludku i mieszczanach, dodam, że inteligencya miasta, znana ze swego indyferentyzmu, brała najżywszy udział w słuchaniu słowa Bożego i przystępowaniu do śś. sakramentów Pokuty i Ołtarza. Do bractwa trzeźwości przystąpiło wielu parafian; zawiązał się różaniec żywy o kilkunastu różach, niemniej Apostolstwo modlitwy. Z Zaleszczyk udali się OO. Missyonarze do Czernelicy, jak o tem pisaliście nie dawno, potem do Jazłowca a w końcu do Horodenki. Na dniu 22 marca r. b. powitano ich w tem mieście i zaraz tego dnia t. j. w sobotę po uroczystych nieszporach wstępną przemową: o potrzebie i środkach ożywienia ducha i praktyk życia katolickiego, rozpoczął O. Sebastyański trzydniówkę wspólnie z O. Makowskim. Nauk bywało codziennie pięć, spowiedzi słuchano od 6tej godziny rano aż do pół do dziewiątej wieczorem. Mimo okropnych zawieji śnieżnych, miasto całe nietylko łacińskiego ale i ruskiego obrz., inteligencya wszystka a nawet dosyć ludu wiejskiego zalegało od samego brzasku dnia aż do pół do dziewiątej godziny wieczorem wspaniałą a przestronną świątynią horodeńską, oświetloną licznem światłem i lampami, rozwieszonemi po galeryach. Kazania pokutne kruszyły serca, a skruszone balsamem pokoju i ufnością w miłosierdzie Boga wydawały godne owoce pokuty. To też nie ma prawie nikogo w Horodence, któryby nie skorzystał z łaski sakramentalnej pokuty i któryby nie odszedł z największą pociechą duszy swojej. Drogi to był widok dla pasterza miejscowego, a o ile droższym musiał być dla nieba! Nie tylko łacinnicy ale i rusini tłumnie na nauki i do spowiedzi św. się cisnęli. Pomocy sąsiedniej, oprócz miejscowych księży ruskich, ks. Szydłowskiego z Sorok, dla zamieci śnieżnych trudno było się spodziewać, mimo to przy pomocy Bożej podołało się pracy, przedłużając nabożeństwo jeszcze dalszych 3 dni. Zaprowadzono różaniec żywy i apostolstwo modlitwy, spowiadano i nauczano aż do 28 marca. Dopiero w sobotę 29 marca zakończył O. Sebastyański pracę nauką na cześć św. Grzegorza Illuminatora, patrona narodu ormiańskiego, w ormiańskim kościele. Z Horodenki udali się OO. Missyonarze w tym samym celu do Michalcza, unosząc ze sobą szczerą wdzięczność tak ks. proboszcza jako też i ludu. Za tę pracę i ich trudy niech Bóg Najwyższy tym zacnym kapłanom sowicie nadgrodzi. *X. W. S.*

Kronika.

Rzym. Sprawą, która Ojcu św. bardzo leży na sercu, którą się zajmuje bezustannie, jest położenie i stan Kościoła katolickiego na Wschodzie. Znane są Ojcu św. zabiegi Rumunii i Rossyi, dążące do utrzymania ludów tych w schizmie a wciągnięcia nadto do niej katolików. Dnia 13 marca przyjmował papież pewnego prałata, Maronitę na prywatnej audyencyi, z którym rozmawiał długo o położeniu i stosunkach Kościoła na Libanie, a szczególniej naradzał się nad środkami, jakichby użyć wypadało celem rozszerzenia katolickiej nauki. Pomimo wszelkich więc intryg rossyjskich, zabiegi Ojca św. na Wschodzie pomyślny uwieńczy skutek. Ostatni tajny konsystorz jasno tego dowodzi. Papież albowiem uznał na tymże za prawego patryarchę chaldejskiego owego biskupa, którego w lipcu roku zeszłego biskupi chaldelscy po śmierci nieprawnego patryarchy Audu byli obrali. Ostatni zresztą, wyrzekłszy się swych błędów, umarł całkiem pojednany ze Stolicą św. Sprawę przeto chaldejską możemy uważać już za szczęśliwie załatwioną.

Również szczęśliwie doprowadzono do końca sprawę katolickich Ormian. Wszyscy biskupi ormiańscy poddali się Stolicy św. a mgra Kupeliana, owego nieprawnego patryarchę ormiańskiego, oczekują w tych dniach w Rzymie, gdzie ma ukorzyć się przed Namiestnikiem Chrystusowym.

Załatwienie pomyślne dwóch tych spraw wielkiej wagi i doniosłości przypisać należy w większej części, że pominiemy zabiegi papieża, staraniom francuzkiego ministra Waddingtona, acz protestanta. Jak wiadomo, wyjednał on sobie nie bez

trudu na kongresie berlińskim od mocarstw europejskich urząd protektora chrześcian na Wschodzie. Ojciec św. napisał doń list, w którym wynurza mu swe zadowolnienie i wdzięczność serdeczną za jego zabiegi, a zarazem poleca gorąco i nadal pieczy jego chrześcian na Wschodzie.

Ameryka. — Stany Zjednoczone. (Sprawa ks. Arcybiskupa z Cincinati). Od dłuższego czasu nader smutne przebywa chwile arcybiskup z Cincinati, ks. I. B. Purcell. Nietylko dzienniki niekatolickie uderzają nań strasznie, ale i katolickie, tak amerykańskie jak i europejskie wiele o nim, a nie zawsze pochlebnie piszą, co więcej biskupi i duchowieństwo kat. w Ameryce ubolewa nad nim, wierni jedni zgorszeni milczą, drudzy narzekają, gdy znów protestanci szydzą i nie szczędzą swych pocisków na osobę sędziwego prałata. Cóż przyczyną tego? zapytają szan. Czytelnicy. Oto patrzmy jak opowiada sam Arcybiskup w „liście otwartym“ (zamieszczonym w Catholic Telegraph) do „moich przyjaciół i do publiczności:“ — „Uważam to sobie za obowiązek względem bardzo wielu osób, którzy mię znają w Europie i Stanach Zjednoczonych, ogłosić publicznie, że w 80tym roku mojego życia, a czterdziestym piątym mego biskupstwa, obciążony zostałem nader wielkim długiem, którego wypłacić nie jestem w stanie. Dług ten, jak wiadomo wszystkim, co mię znają, nie powstał z przepychu, zbytków lub rozrzutności, i to jest właśnie jedyną pociechą mego sumienia, a o czem dobrze wiedzą katolicy, protestanci i inni obywatele, wierzący lub niewierzący w żadną religię. Zapytują powszechnie, jakim sposobem mogłem tyle długu zrobić? Odpowiem na to szczerze i otwarcie“.

Tu opowiada ks. Arcybiskup koleje życia swego przed wyświęceniem na kapłana, mianowicie ile walczyć musiał, (pochodząc z rodziców ubogich), z niedostatkiem i nędzą, zanim się ujrzał kapłanem. O początkach swego biskupiego zawodu w Cincinati tak pisze ks. Arcybiskup: „...Rozpocząłem moje urzędowanie w tak biednem położeniu, że zaraz z początku, na koszta podróży do mojej biskupiej stolicy, dla mnie i kilku studentów i służącego, byłem zmuszony zaciągnąć pożyczkę 300 dolarów. Prócz tego okazała się wkrótce potrzeba i brak tylu koniecznych rzeczy w nowej dyecezyi, że znowu nowe pożyczki musiałem porobić. Odtąd rozpoczął się dług, należało płacić od niego procent, i ten, jak zeznają t r ó s t y s y (mężowie zamianowani do obliczenia długów i rachunków) powiększył zadłużenie dyecezyi więcej jak o połowę. Co się tyczy długu dyecezyi, zaciągnionego przez finansowego agenta, mogę śmiało powiedzieć, że nie więcej jak 500,000 dolarów odebrał on depozytów. Reszta tej wielkiej sumy powstała z procentów składanych“.

W Ameryce, jak wiadomo, muszą sami wierni myśleć o utrzymaniu duchowieństwa, szkół, kościołów, zakładów i t. p. Ztąd też biskupi, zarządzający majątkiem dyecezyalnym, utrzymują do prowadzenia rachunków tak zwanych agentów finansowych. Takim agentem przy boku ks. Arcybiskupa przez lat 40 był brat jego, ks. Edward Purcell, któremu wielu przypisuje winę ruiny ks. Arcybiskupa. O ile jednak w tem prawdy, zobaczymy niżej. Co do długu dyecezyi, powiada ks. Arcybiskup, że ten w rzeczywistości nie przechodzi 1,000.000 dolarów. O powodach zaś powstania tegoż, między innemi tak mówi: „Aż do r. 1852 ani jednej generalnej kolekty nie zebrano w tej dyecezyi na utrzymanie duchownego seminaryum. Przez lat więc dwadzieścia ciężar wydatków na edukacyę młodzieży duchownej spoczywał na barkach finansowego agenta. Utrzymywał on s e m i n a r y u m bez pomocy dyecezyi, podczas gdy ono się znajdowało w Brown County, na farmie, gdzie teraz Urszulanki się mieszczą. On to wypłacał pensye profesorom, przez wiele lat karmił, odziewał i kształcił seminarzystów, płacił wydatki edukacyi studentów duchownych w Mt. St. Mary, Emmitsburg, we Francyi i w Rzymie. Przez całe 20 lat, expensy te, które dyecezya obowiązaną była opłacać, pochłaniały wielkie sumy i przyczyniły się wiele do powiększenia ogólnego długu.

„Liczne p o d r ó ż e po E u r o p i e, które zawsze w interesie religii przedsiębrałem, szczególnie wyszukując księży dla naszych misyj niemieckich, irlandzkich i innych narodowości; zakupienie biblioteki o szesnastu tysiącach tomów, zbudowanie domu sierot w Cumminsville, kościołów różnych, katedry i wielu innych budynków, utrzymanie seminarzystów przez tyle lat i szkół różnych, które nieraz bardzo wiele kosztowały, — wszystko to pogrążyło mnie w przepaść ruiny i długów“.

Teraz posłuchajmy co o wysokości długów w obecnym stanie i co o swoim bracie mówi ks. Arcybiskup:

„Oficyalny raport tróstysów, wykazujący olbrzymią cyfrę 3,600.000 dolarów długu, przyznaje, że najmniejsza plama nieuczciwości nie może być zarzucona mojemu bratu, który miał powierzony sobie finansowy zarząd dyecezyi. Wszyscy się zgadzają, że jego szlachetność, otwartość serca i zbyteczna ufność w uczciwość drugich, którzy pożyczali od niego, w połączeniu z procentami składanemi od długu, jedynie stały się przyczyną mojej klęski finansowej. Pomimo jednak tego wszystkiego nie zaprzeczam, że święcie i sprawiedliwie dłużen jestem moim kredytorom, których liczba wynosi niestety, na trzy tysiące osób“.

Łatwo pojąć, że bankructwo, którego gorliwy biskup, (nie dość czuwając nad administracyą majątku kościelnego, co mu jedynie zarzucićby można) mimowoli stał się powodem, straszne wywarło na sędziwym pasterzu wrażenie. Oto co pisze w tej mierze i w jaki sposób pragnie zakończyć tę smutną sprawę: „Dług ten jest wielki, ciężar jego zgniótł i pognębił mię swoją wagą. Z czterdziestu pięciu lat mojego biskupstwa ta jest najczarniejszą, najboleśniejszą, najdotkliwszą chwilą. Kiedy ta burza uderzyła we mnie, złamany nią byłbym zapadł się do grobu, gdyby nie pamięć na obowiązek biskupa w Kościele Bożym i szlachetna sympatya katolików i protestantów zarówno, która mi osłodziła wiele bolesnych chwil w moim upadku. Biskupi katoliccy w tym kraju na zawsze zostaną mymi dobrodziejami, którym nigdy nie potrafię się odwdzięczyć za pomoc ofiarowaną. Choć niegodny tej powszechnej sympatyi i współczucia, raduję się z niego, bo mi wlewają nadzieję, że będę w możności uiścić się z mych obligacyj. Dusza moja raduje się na ten widok, że nieszczęścia i kłopoty starego misyonarskiego biskupa, którego karyera już prawie skończona, potrafiły wzbudzić litość w tylu sercach zacnych ludzi. Po tej prawdziwie wiernej expozycyi faktów odzywam się do wszystkich katolików i innych, którzy współczują na nieszczęścia drugich, ażeby raczyli dopomódz mi do wydobycia się z moich kłopotów, do wybawienia biednych i ciężko pracujących wierzycieli, którzy mi pożyczyli swoje pieniądze na budowanie kościołów, wychowanie młodzieży, i dopełnienie wielu uczynków miłosierdzia, religii i dobroczynności, przez co zasłużą sobie na miłosierdzie i błogosławieństwo Boga wszechmogącego, nie zapominającego nigdy podobnych uczynków.

Chociaż dług tak wielki, składka po jednym dolarze od każdego z łatwością mogłaby go zmazać. Mam silną ufność, że ofiarność i współczucie, okazane mi tak powszechnie — nie dozwolą, aby jaka hańba na Kościoł spaść miała, albo aby ucierpiała wiara dla tego, że depozyty biednego ludu przez złe gospodarstwo zostały nadwerężone. Niech Bóg pobłogosławi, niechaj stokrotnie wynagrodzi te szlachetne serca, które pociechę przyniosły biednemu, nieszczęśliwemu dłużnikowi, i niechaj Bóg stokrotnie zleje na tych łaski i ziemskie dobra, którzy szczodrą swą rękę wyciągną ku wsparciu jego. Stworzyli oni dla mnie większy dług, aniżeli ten wielki dług dolarów, który dziś na mnie ciąży — bo dług wdzięczności, którego nie będę w stanie odpłacić. Za to tak ogólne współczucie, tak niespodziewane i tak niezasłużone — oddaję wszystko, co mam — ostatnie modły mojej starości i resztę mszy mego długiego kapłańskiego żywota. † J. B. PURCELL.

arcybiskup w Cincinati.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

Ks. Józef Kopera, wikary w Budzanowie przeniesiony został na czas choroby miejscowego proboszcza do Rosochowaćca. O. Witalisa Kułacza, zak. OO. Bernardynów przeniesiono z konwentu tarnowskiego do konwentu lwowskiego.

Dyecezya Przemyska.

Od 7go lutego do 8 kwietnia zebrano w dyecezyi przemyskiej na świętopietrze przeszło 1000 złr. i tę kwotę posłano Ojcu Św. przez Nuncyaturę na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Wiedeńskie Stowarzyszenie św. Seweryna nadesłało na ręce najprzew. ks. biskupa Macieja Hirschlera 202 złr. 66 ct. z prośbą o rozdzielenie pomiędzy najuboższych kapłanów, wygnanych z Polski i Rossyi. Najprzew. ks. biskup, przeznaczywszy z tej kwoty 100 złr. dla kilku kapłanów Unitów chełmskich, zamieszkałych w Jego dyecezyi odesłał resztującą kwotę do komitetu XX. Unitów chełmskich na ręce członka tegoż komitetu X. O. Hołyńskiego.

Dyecezya Tarnowska.

Ks. Józef Smetana, proboszcz w Pisarzowej, mianowany wicedziekanem nowosądeckim; ks. Edward Ropski, prob. w Chomranicach, mianowany delegatem biskupim do szkół ludowych nowosądeckiego okręgu; ks. Andrzej Bobek, prob. z Głogoczowa otrzymał prezentę na probostwo w Kleczy. Przeniesieni: ks. Stan. Gajewski ze Szczepanowa do Borzęcina; ks. Wojciech Konieczny z Borzęcina do Dębna; ks. Józef Dutka z Krościenka do Tuchowa.

Archidyecezya Lwowska obrz. orm.

Na dniu 13 b. m. umarł we Lwowie ks. Dominik Bārącz, prob. kapituły w 71 r. życia.

Ś. p. ks. Barącz był długie lata proboszczem w Łyścu, koło Stanisławowa, sprawując *curam animarum* parafian tak orm. jak i łać. obrz. Przed kilku laty powołany na proboszcza kapituły, był zarazem proboszczem kościoła katedralnego. Swoją skromnością, pobożnością i gorliwością pozyskiwał sobie serca wszystkich, którzy go znali. To też otaczano go wszędzie wielką czcią i poważaniem. Cierpiący od lat kilku, zakończył życie w samą uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Pogrzeb odbył się przy nader licznym udziale ludu i duchowieństwa wszystkich 3 obrządków. Po nabożeństwie, odprawionem przez najprzew. ks. arcybiskupa Romaszkana i pięknej exhorcie pośmiertnej, wygłoszonej przez ks. kan. Isakowicza, odprowadzili ciało na cmentarz ks. infułat Morawski, ks. nominat Sylwester Sembratowicz (w mitrze jako Archipresbyter) i ks. kan. Kajetanowicz. Ze śmiercią ks. Barącza poniosło duchowieństwo obrz. orm. wielką stratę, mianowicie kapituła, która obecnie liczy tylko dwóch członków.

Od ks. Stan. Stojałowskiego, redaktora „Wieńca“, odbieramy następujące pismo, z prośbą o zamieszczenie:

„Sprawa pielgrzymki narodowej do grobu św. Stanisława B., przychylnie przyjęta przez lud i pisma katolickie, pomyślnie się rozwija i przeto dla uregulowania sprawy za porozumieniem się z braćmi z Wielkopolski, ostatecznie tak ma być urządzona:

Pielgrzymi wyjadą ze Lwowa dnia 6 **maja** o godź. 5 po południu. Dnia 7 **maja** nad ranem zatrzymają się pielgrzymi w Słotwinie i udadzą pieszo i podwodami do Szczepanowa o $^1/_4$ mili od stacyi, jako do miejsca urodzenia św. Patrona i byłego majątku jego rodziców.

Tegoż dnia o godzinie mniej więcej pierwszej ze stacyi słotwińskiej pospieszą do Krakowa.

Porządek nabożeństwa w Krakowie, czas ofiarowania chorągwi u grobu św. Stanisława, a oraz miejsce i dzień odbyć się mającego równocześnie w tych dniach wiecu ludowego i tegoż program, rozdany będzie pielgrzymom w Krakowie na drukowanych kartkach.

Zniżenie na bocznych liniach kolei przyznane zostało dla drugiej klasy na 33%, i takież dla jadących 3 klasą na kolei Karola Ludwika, zniżenie będzie do połowy, jeżeli od Lwowa zbierze się 200 pielgrzymów.

Zależy to więc od poparcia W. Duchowieństwa głównie naszej archidyecezyi, które do tego czasu jest prawie żadne, bo oprócz W. ks. dziekana Niwińskiego ze Śniatyna i oprócz znacznej liczby osób ze Lwowa, tylko pojedyńcze ze wschodniej części zgłaszają się osoby, podczas, gdy, od Sanu począwszy, liczba pielgrzymów przekracza obecnie 300, nie licząc tych, którzy z okolic bliższych Krakowa (na dwa dni drogi) tłumnie i pieszo się wybierają. A właśnie zależałoby na tem, aby ze wschodniej Galicyi było, ile możności, jak najwięcej uczestników.

Zgłaszać się można jeszcze do końca kwietnia, późniejsze zaś zgłoszenia już wcale uwzględnione nie będą, tembardziej, że pielgrzymi z przed Lwowa przybyć powinni 5 maja już do Lwowa, aby wziąść udział w nabożeństwie dla pielgrzymów, odbyć się mającem dnia 6 maja rano.

Podpisany przypomina Szanownym konfratrom z dyecezyi tarnowskiej, którzy teologiczne dzieła z paryskiej księgarni Ludwika Vivès pobrali, aby w maju pierwszą przypadającą ratę za przekazem pocztowym lub w inny sposób do Tarnowa przysłać zechcieli.

Ks. Jaworski, spirytualny.

Organistów posady wakują w Staremmieście i Brzozdowcach.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.